

Maciej RAJEWSKI

## PROBLEMY ZE ZJEDNOCZENIEM EUROPY

Trwający od zakończenia drugiej wojny światowej proces jednoczenia się Europy skłania wielu polityków, pisarzy i dziennikarzy do stawiania pytań dotyczących zarówno sposobów przeprowadzenia procesu zjednoczeniowego, jak i celów, jakie powinna sobie postawić zjednoczona Europa w sferze politycznej, kulturowej, ekonomicznej i społecznej. Ciekawym głosem w trwającej już wiele lat dyskusji jest napisana w 1983 roku książka włoskiego dziennikarza, pisarza i polityka Luigiego Barziniego *Europejczycy*<sup>1</sup>, której polski przekład ukazał się dopiero w roku 2001.

Mimo że dokonane przez Barziniego analizy nawiązują przede wszystkim do zachodnioeuropejskich realiów polityczno-gospodarczych okresu współistnienia dwóch supermocarstw, a od czasu powstania książki sytuacja polityczna na świecie znacznie się zmieniła (Wspólnota Europejska przeszła transformację w Unię Europejską, posiadającą wspólną walutę, Związek Radziecki zaś, który stanowił poważne zagrożenie dla Wolnego Świata, uległ rozpadowi), warto

odnotować pojawienie się książki *Europejczycy* na polskim rynku wydawniczym. We „Wstępie” (s. 7-12) S. Bratkowski podkreśla, że książka warta jest uwagi polskiego czytelnika mimo obecnych w niej błędów i niedociągnięć, ponieważ ukazuje przede wszystkim, jaki obraz samych siebie mają zachodni Europejczycy. Dodajmy, że dla dzisiejszego czytelnika ciekawe jest również porównanie wyrażonych dwadzieścia lat temu opinii Barziniego na temat procesu zjednoczeniowego Europy z konkretnymi wydarzeniami historycznymi, które miały miejsce w Europie w minionym okresie.

Autor deklaruje się jako zwolennik jedności Europy i wskazuje, jakie argumenty przemawiają za zjednoczeniem państw europejskich, twierdząc między innymi, że zjednoczenie takie nie tylko przyniosłoby korzyści Europie, lecz pomogłoby również w ustabilizowaniu zmieniającej się i niepewnej sytuacji międzynarodowej na świecie. Celem jego rozważań jest zrozumienie sytuacji politycznej Europy oraz określenie przyszłości naszego kontynentu w oparciu o analizę charakteru narodów europejskich i reguł rządzących ich zachowaniami.

<sup>1</sup> L. Barzini, *Europejczycy*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2001, ss. 290, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A.

Mimo że Barzini przewidywał rozszerzenie istniejącej wówczas Wspólnoty o nowe państwa europejskie, swoją książkę poświęcił przede wszystkim charakterystyce kilku wybranych narodów, które – jego zdaniem – stanowią główne podmioty polityczno-gospodarcze Europy Zachodniej i zajmują szczególną pozycję na naszym kontynencie. Narody te bowiem wywierały i nadal wywierają największy wpływ na rozwój Europy Zachodniej oraz na kształt jej relacji z resztą świata, pozostałe zaś państwa (narody) europejskie jedynie podążają ich śladami.

Już same tytuły rozdziałów poświęconych charakterystyce wybranych przez Barziniego narodów Europy („Niewzruszeni Brytyjczycy” – s. 35-71, „Zmienni Niemcy” – s. 72-124, „Kłótlwi Francuzi” – s. 125-168, „Elastyczni Włosi” – s. 169-212, „Ostrożni Holendrzy” – s. 213-234) wskazują na – zdaniem autora dominujące – cechy tych społeczeństw. Ponieważ autor zawęża obszar swoich analiz do Wspólnoty Europejskiej, w książce nie występują (poza krótkimi wzmiankami) rozważania na temat państw Europy Środkowej. Podobnie potraktowane zostały także państwa Europy Zachodniej, nienależące wówczas do Wspólnoty, jak Hiszpania, Portugalia czy kraje skandynawskie, nie mówiąc o tradycyjnie neutralnej Szwajcarii. Barzini stara się również wyjaśnić istotę nieustannych nieporozumień między Amerykanami a ich sojusznikami z Europy Zachodniej, a także genezę błędnych opinii Europejczyków o amerykańskim supermocarstwie (por. s. 20n.). Jeden z rozdziałów książki, zatytułowany „Niepokojący Amerykanie” (s. 235-277), autor poświęca właśnie Stanom Zjednoczonym, „państwu w szcze-

gólny sposób europejskiemu” (s. 16), którego obywatele „w ciągu dwudziestu trzech lat dwa razy ocalili Europę, kosztem ogromnych ofiar w ludziach i złocie” (tamże).

„Europejskie marzenie”, marzenie o zjednoczonej Europie, ma długą historię, która sięga wieków średnich. W zjednoczeniu od zawsze widziano środek przeciwko wojnom, które często wybuchały na naszym kontynencie. Barzini podaje wiele nazwisk filozofów, pisarzy i polityków, którzy byli zwolennikami zjednoczenia państw europejskich, i podkreśla, że wśród zwolenników zjednoczenia zawsze można było spotkać zarówno konserwatystów, jak i rewolucjonistów. Marzenie o jedności ożywiane jest bowiem przez wspólne dziedzictwo kulturowe, historyczne oraz geograficzne. Dzisiaj do dziedzictwa tego należy przywiązywać szczególną wagę ze względu na wyraźnie dostrzegalny proces ograniczania wpływów Europy w świecie. Barzini pisze: „Europejczycy [...] łudzą się [...], iż ich kontynent nadal budzi głęboki respekt, posiada autorytet, a w przełomowych momentach jest w stanie zaznaczyć swą obecność” (s. 33). Tymczasem Europa Zachodnia nie jest wystarczająco aktywna politycznie i ogranicza się do udzielania światu napomnień. W tej sytuacji może nie sprostać niebezpiecznym wyzwaniom przyszłości (por. s. 34). Barzini postrzega proces integracji europejskiej jako niezbędne ogniwo w utrzymaniu porządku światowego. Wyraża przypuszczenie, że w najbliższym czasie do Wspólnoty Europejskiej zostaną włączone również takie kraje, jak Hiszpania, Portugalia czy Austria, a nawet państwa położone na wschodzie, aż po zachodnią granicę Związku Radzieckiego. Autor ten

twierdzi nawet, że zjednoczona Europa mogłaby – jak życzył sobie generał Charles de Gaulle – sięgać aż po Ural (por. s. 33). Ponadto, „gdyby pewnego dnia zjednoczona Europa podjęła współpracę ze Stanami Zjednoczonymi jak równy z równym, [...], konsolidacja pokoju i obrona Zachodu okazałyby się łatwiejsze. [...] Dodatkowe obowiązki przywróciłyby Europie pewną dumę, nowe poczucie wyjątkowego dziedzictwa i potrzeby jego zachowania” (s. 18).

Barzini krytycznie odnosi się do ówczesnej Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, będącej „kruchą unią celną, mozaiką krótkowzrocznych, źle zharmonizowanych egoizmów narodowych, którym nadano rangę świętości, siecią nietrwałych i zmiennych porozumień dotyczących cen produktów rolnych” (s. 32n.). Kraje wchodzące w skład Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej często poróżniały się bowiem w takich detalach, jakich załatwienie przy okazji minimum dobrej woli nie stanowiłoby problemu.

#### STOICCY BRYTYJCZYCY, PROTEUSZOWI NIEMCY I WYNIOSŁI FRANCUZI

W części książki poświęconej Brytyjczykom Barzini ukazuje, jak silnie kultura brytyjska w czasach swojej politycznej świetności, która przypadła na drugą połowę dziewiętnastego wieku, oddziaływała na kontynent. Podziwem otaczane było niemal wszystko, co pochodziło z Wysp Brytyjskich, w tym przenikliwość dyplomatów Jej Królewskiej Mości.

Autor poszukuje odpowiedzi na pytanie o źródło tak wysokiej pozycji Wiel-

kiej Brytanii w przeszłości. Jego zdaniem przewaga militarna na lądzie i morzach, autorytet moralny, sprawność techniczna, bogactwa i kolonie były jedynie skutkiem wielkości, nie zaś jej przesłanką. To właśnie charakterystycznej dla Anglików umiejętności odważnego i skutecznego zachowania się w nadzwyczajnych i trudnych okolicznościach ich kraj zawdzięczał swoją wielkość. Było to możliwe, ponieważ wszyscy Anglicy podzielali podobne zasady. Gdy więc, na przykład, w dalekich koloniach nie mieli możliwości skontaktowania się z przełożonymi, wszyscy – począwszy od elity po przeciętnych obywateli – wiedzieli, co należy robić w obliczu poważnego kryzysu, i mogli mieć pewność, że wszyscy w Anglii – od królowej po bywalców pubów – zaakceptowałiby ich poczynania, ponieważ podzielali podobne wartości. Dopóki w oparciu o te wartości udawało się rozwiązywać problemy, wychodzić obronną ręką z krytycznych sytuacji, imperium i pokój na świecie trwały. Można powiedzieć, że Anglicy byli stoikami, ponieważ wskutek trudności, jakie narzucało życie, bądź nabyli takie cechy, jak odwaga, zapobiegliwość, cierpliwość, dalekowzroczność czy samokontrola, bądź też przyswoili sobie taki rodzaj zachowania, dzięki któremu wydawało się, że wszystkie te cechy posiadali. Kiedy jednak zanikła wiara w historyczną misję Wielkiej Brytanii, zmaleć miała liczba autentycznych stoików, aż ci, którzy pozostali, zaczęli „sprawiać wrażenie staromodnych figur, które młodzi, lekkomyślni szyderycy traktują z rozbawieniem” (s. 68). Barzini twierdzi jednak, że w przypadku poważnej próby dziejowej Brytyjczycy okazaliby się podobni do swoich przodków. Przykłady stoicyzmu Brytyjczyków, ich wiary w racjonalność

świata, ich niewzruszoności, obowiązkowości, powściągliwości i sprawiedliwości są bowiem liczne.

Cechy te jednak, a szczególnie niewzruszoność, mimo że okazują się tak korzystne dla Brytyjczyków jako narodu, z pewnością nie przyczyniają się do integracji Europy. Barzini przytacza opinię jednego z włoskich dyplomatów, który twierdzi, że w przypadku nadchodzącego kryzysu trudne, a nawet czasami niemożliwe jest uświadomienie powagi sytuacji brytyjskiemu ministerstwu spraw zagranicznych czy też przekonanie brytyjskich dyplomatów o konieczności podjęcia szybkich decyzji. Normalną reakcją Brytyjczyka jest bowiem zachowanie spokoju, niepodejmowanie decyzji o działaniu i oczekiwanie na wyjaśnienie sprawy. Tymczasem postawa taka, odpowiednia dla powolnego tempa dziewiętnastego wieku, nie jest obecnie właściwa. Barzini ilustruje ten pogląd, przytaczając humorystyczną maksymę angielskiego dyplomaty, lorda E. V. D'Abernona: „Umysł Anglika pracuje najlepiej, kiedy jest już prawie za późno” (s. 71).

Zdaniem Barziniego przyszłość Europy ma jednak zależeć od przyszłości Niemiec. Mimo przegranej drugiej wojny światowej i utraty wschodniej części, kraj ten stał się ponownie „najbogatszym, najsilniejszym, najwydajniejszym, najbardziej uporządkowanym, produktywnym, rozwiniętym pod względem naukowym i technicznym oraz najludniejszym państwem Europy Zachodniej” (s. 72). Barzini nazywa Niemcy krajem proteuszowym. Są one bowiem niczym Proteusz, mityczny morski starzec, który potrafił przyjmować różne postacie: zwierzęcia, skały, ogniska czy też strumyką (por. s. 73).

Zdaniem Barziniego jednak, mimo zdolności Niemiec do proteuszowych przemian – do poddawania się kolejnym zmianom ustrojowym, modom politycznym, filozoficznym i estetycznym – istnieją pewne niezmiennie cechy narodu niemieckiego. Przez długi czas ten kraj wybitnych twórców systemów filozoficznych, pisarzy, kompozytorów, lingwistów czy archeologów znany był ze swojej słabej armii oraz z miernych osiągnięć militarnych. A jednak po metamorfozie, która miała miejsce w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, armia niemiecka święciła triumfy. Według F. Nietzschego Niemcy „poświęcili swe stare pewne cnoty dla nowej wątpliwej mierności” (s. 77).

Po drugiej wojnie światowej Niemcy odkryli, że przyczyną ponoszonych przez nich klęsk jest ich zdolność do wzbudzania wrogości i nienawiści nie tylko w przeciwnikach, lecz również w sojusznikach i przyjaciółach. Wynikało to z niezbyt przyjemnych cech narodowych Niemców, jak na przykład arogancja czy brak taktu, oraz z tego, że ich kraj przodował niemal we wszystkich dziedzinach. W okresie tym modelem do naśladowania stały się dla Niemców Stany Zjednoczone, a współpraca z Ameryką miała być środkiem ocalenia ich kruchej tożsamości.

Jednocześnie zacieśnili oni współpracę z Francją oraz z innymi krajami zachodniej Europy, stając się najlepszym klientem i zaopatrzeniowcem swoich sąsiadów z EWG, a także – niejako paradoksalnie – jednym z centrów ruchu pacyfistycznego. Barzini zauważa jednak, że u podłoża popularności tego ruchu leżały również motywy nacjonalistyczne, pragnienie Niemiec ponownego decydowania o losach Europy i świa-

ta, proporcjonalnie do gospodarczego i kulturalnego znaczenia kraju. Drugim źródłem siły tego ruchu były niedobre samopoczucie wywołane podziałem kraju oraz strach przed wojną, której obszarem byłyby z pewnością Niemcy. W swojej książce Barzini wyraża niepokój co do tego, jaki kształt Niemcy przyjmą w przyszłości (por. s. 101-104, 112n., 124).

Według Barziniego do najbardziej zdecydowanych zwolenników zjednoczenia Europy od początku należeli Francuzi. W zjednoczeniu zachodniej części kontynentu upatrywali oni szansę na rozwiązanie większości problemów trapiących ich kraj: z jednej strony pozwoliłoby ono utrzymać potęgę sowiecką z dala od granic Francji, z drugiej zaś położyć kres wojnom między państwami europejskimi, kontrolować sytuację w Niemczech oraz poszerzyć rynek na wyroby francuskie. Wkrótce jednak Francuzi stali się przeciwnikami idei integracji europejskiej, hamując wszelki postęp w procesie jednoczenia. Ich działania wynikały z obawy, że znalezienie się w gronie równych mogłoby ograniczyć ich egocentryczną swobodę działania, a o losie ich kraju mogliby decydować cudzoziemcy. Co więcej, Paryż wcale nie musiałby zostać uznany za jedyne miasto zasługujące na miano stolicy Europy. Barzini wskazuje, że przyczyn zahamowania procesu integracji Europy należy szukać nie tylko w panoramie ówczesnej francuskiej sceny politycznej, lecz przede wszystkim w przeszłości tego narodu i w jego charakterze.

Według Barziniego irytująca jest francuska mania wielkości, której przytacza liczne przykłady (por. s. 125-131). Tak więc na przykład Charles de Gaulle zwykł mawiać, że Francja to światło

świata lub też że Francji przeznaczone jest oświetlać wszechświat (por. s. 130). Inny prezydent Piątej Republiki, F. Mitterrand, powiedział: „Sprawiedliwa i szlachetna Francja [...] może oświetlić drogę ludzkości” (s. 131). W *Słowniku komunałów* G. Flauberta pod hasłem Francja widniały zaś słowa: „pierwszy naród w świecie” (s. 131). Barzini przyznaje, że uznawanie przez Francuzów swojej kultury za uniwersalny wzór i skalę, według której należy oceniać wartość wszystkiego, co cudzoziemskie, pomagało im osiągać perfekcję i wyróżniać się w wielu dziedzinach. Chociaż posiadali liczne osiągnięcia na skalę światową, często domagali się uznania przewagi ich kraju absolutnie we wszystkim, jednocześnie ignorując bądź zwalczając obce wpływy.

Barzini dowodzi, że Francuzi traktują swoich europejskich sojuszników z typową dla siebie pogardą, do Amerykanów zaś odnoszą się z rezerwą i obawą. Ponieważ silne jest u nich przekonanie, że pole bitwy stanowi jedyny prawdziwy sprawdzian wartości danego kraju, nie znoszą przypominania im porażek i klęsk. Podejście to wydaje się dziwne, ponieważ bez pomocy Amerykanów francuska wolność nie przetrwałaby dwóch wojen światowych. Ponadto to nie siły nuklearne Francji utrzymywały niepewny pokój po drugiej wojnie światowej (por. s. 145, 147). Barzini cytuje opinię jednego z włoskich dyplomatów o różnicy między Włochami a Francuzami po drugiej wojnie światowej: „Włosi muszą zapomnieć o klęsce. Francuzi muszą wymyślić zwycięstwo. Nasze zadanie jest nieporównanie łatwiejsze” (s. 147).

Barzini wyraża wyjątkowo krytyczną opinię o Francji: „Stosunki z Francją

są dziś jeszcze bardziej utrudnione przez to, że cudzoziemcy muszą wciąż pamiętać, iż mają do czynienia nie z realnie istniejącym krajem, który wielu z nich ukochało, z jego godną podziwu przeszłością i bez wątpienia wspaniałymi współczesnymi osiągnięciami i możliwościami, ale z krainą mityczną, nadal istniejącą w marzeniach większości Francuzów. Między jednym a drugim zieje ogromna przepaść, ale Francuzi dokładają wszelkich starań, by to zignorować lub puścić w niepamięć” (s. 133). Stąd wypływają żądania władz Francji, aby traktowano ją jako główne państwo, zaraz po obu supermocarstwach, oraz jej niepozabawiona sprzeczności polityka zagraniczna. Utrudniają one znacznie wszelkie stosunki z tym krajem. Sytuację komplikuje fakt, że pod wieloma względami Francja rzeczywiście pozostaje przodującym państwem w Europie (por. s. 134).

#### REALISTYCZNY BENELUKS, ELASTYCZNI WŁOSI I NIEPOKOJĄCY AMERYKANIE

Według Barziniego największymi entuzjastami każdego realistycznego przedsięwzięcia dotyczącego ekonomicznej i politycznej integracji Europy okazali się Holendrzy, Belgowie i Luksemburczycy, którzy byli również pionierami tej integracji (por. s. 213, 229). Zachowanie Włochów natomiast jest, jego zdaniem, nieprzewidywalne: „Cudzoziemscy rezydenci odkrywają [...], że jedyną regułą, jaka tu obowiązuje, jest stare włoskie przysłowie: [...] dobrze jest ufać, lepiej jest nie ufać” (s. 170). Na poparcie swoich słów autor przytacza opinię jednego z koresponden-

tów zagranicznych: „W Moskwie człowiek nic nie wie, ale wszystko rozumie, w Rzymie wie wszystko, ale niczego nie rozumie” (tamże). Barzini stwierdza jednak, że Włochom nie żyje się dobrze w tym chaosie, stąd historię Włoch można tak naprawdę interpretować jako „odwieczne, daremne i nużące dążenie” (s. 171) do posiadania dobrego rządu. Włosi gotowi są przystać na wszystkie poświęcenia, jeśli tylko przybliżyłyby one zjednoczenie Europy, mają bowiem nadzieję wyzwolić się z koszmarnej rzeczywistości publicznych kłamstw i prywatnych prawd (por. s. 189-194, 212).

Barzini wskazuje na trzy istotne czynniki działające na rzecz integracji europejskiej. Jednym z nich był strach zarówno przed Związkiem Sowieckim, który militarnie zagrażał Europie Zachodniej, jak i przed wspierającymi ten kraj groźnymi partiami rewolucyjnymi i organizacjami terrorystycznymi, działającymi na Zachodzie. Kolejnym czynnikiem sprzyjającym integracji były obawy Europejczyków przed samymi sobą, w Europie bowiem miało miejsce zbyt wiele bezsensownych wojen i niszczycielskich rewolucji. Trzecią przyczyną był lęk Europejczyków przed Stanami Zjednoczonymi, który zdaniem Barziniego pojawia się wówczas, gdy Ameryka nie zachowuje się zgodnie z oczekiwaniami Europejczyków (por. s. 240n.).

Barzini pisze o zachowującym aktualność stereotypie Stanów Zjednoczonych – kraju dumnego i nieustraszonego, kierowanego przez konserwatywną, zamożną oligarchię protestanckich dżentelmenów, czczących wszechmocnego dolara oraz umiejętnie zarządzających gospodarką. Choć liczne skandale i niepowodzenia polityczne, które miały miejsce w tym kraju, nie zmieniły euro-

pejskich optymistycznych wyobrażeń o Stanach Zjednoczonych, Barzini uważa, że ważne jest pytanie o prawdziwą naturę tego zachodniego supermocarstwa. Politycy europejscy muszą bowiem brać pod uwagę zachowanie Amerykanów w sytuacjach kryzysowych: od rzetelnego określenia natury Stanów Zjednoczonych zależy dzisiaj los Europy (por. s. 246).

Zdaniem Barziniego tajemnica ogromnego sukcesu USA nie kryje się w zaawansowniu technologicznym tego kraju ani w etyce pracy czy w pogoni za nowymi osiągnięciami. Amerykanów nie popycha oddanie bezdusznemu materializmowi, lecz duchowy wymiar ich życia. Amerykańskie obsesyjne dążenie do poprawy losu człowieka wynika, zdaniem Barziniego, z religijnego poczucia obowiązku, z nadanego przez Boga kodeksu postępowania i z gotowości do zaakceptowania wszelkich poświęceń niezbędnych dla jego realizacji. W działaniu Amerykanów Barzini dostrzega jednak świętokradczy pierwiastek prometejski, wyzwanie rzucone Boskiej woli, jakby Amerykanie, żarliwie służąc Bogu, lepiej wiedzieli, jak poprawić Boską ułomną koncepcję świata i człowieka (por. s. 253-256).

Obawy Europejczyków wobec Stanów Zjednoczonych mają różnorakie korzenie. Po pierwsze, państwo to potrafi przejawiać skłonność zarówno do interwencji, jak i do izolacji i nikt nie może przewidzieć, którą opcję kraj ten wybierze w konkretnej sytuacji. Co więcej, obawy budzi nie tylko potęga tego wielkiego, bogatego i niewiarygodnie wydajnego państwa, lecz również fakt, że przypadkowe i mało ważne zdarzenia mające w nim miejsce wywierają wpływ na warunki życia w innych krajach. Po-

nadto, sami Amerykanie nie zawsze zdają sobie sprawę z prawdziwych rozmiarów potęgi ich kraju oraz z siły jego wpływów i nie zawsze potrafią nimi pokierować. Skutki takich nieprzemyślnych posunięć często zaskakują samych Amerykanów (por. s. 262-276).

#### OBAWY O PRZYSZŁOŚĆ EUROPY

Charakteryzując poszczególne narody, Barzini ujawnia szereg obaw co do przyszłości Europy. Wymienia czynniki, które mogą utrudnić integrację europejską. Należy do nich przede wszystkim wrażliwa duma narodowa. Fakt, że większość krajów Wspólnoty była w przeszłości wielkimi imperiami, nie ułatwia, jego zdaniem, zjednoczenia. Przeszkodą w tym procesie jest również iluzja, którą podziela wielu polityków, że z unii gospodarczej automatycznie wyniknie unia polityczna i obronna. Ponadto powstała paradoksalna sytuacja, kiedy to każdy minister Wspólnoty dba przede wszystkim o przyziemne interesy swojego kraju. Czynnikiem, który zdaniem Barziniego mógł się przyczynić do przyspieszenia integracji, był strach przed sowieckim zagrożeniem. Z upływem czasu jednak, który ujawnił erozję systemu komunistycznego, czynnik ten uległ osłabieniu (por. s. 284n.). Barzini ma niewątpliwie rację, twierdząc, że zjednoczona Europa, jasno określająca swoją tożsamość kulturową i duchową, prowadząca wspólną politykę zagraniczną, a także posiadająca zorganizowany system obrony, z którym wszyscy będą się liczyć, byłaby poważnym podmiotem politycznym na arenie międzynarodowej. Wydaje się, że do dziś nie stracił na aktualności postulat autora *Europej-*

czyków, iż Europa powinna uświadomić sobie, że musi polegać na własnych siłach i na równi dzielić brzemień prowadzenia polityki światowej ze Stanami Zjednoczonymi, między innymi wobec krajów tak zwanego Trzeciego Świata. Jej celem miałyby być przeniesienie na teren tych państw systemu rządów obywatelskich, modernizacja ich gospodarek i zapobieganie lokalnym wojnom. Barzini twierdzi, że Europa nie zrealizuje tych postulatów, jeśli nie określi jasno swojej tożsamości i swojej misji, której celem powinno stać się, jego zdaniem, prowadzenie takiej polityki zagranicznej, jaka sprzyjałaby rozwojowi całego świata (por. s. 22-24).

Politykom europejskim, którzy powinni działać na rzecz zjednoczenia, Barzini zarzuca, że rzadko odwołują się do tych doświadczeń z przeszłości, które dzisiaj sprzyjałyby jednoczeniu naszego kontynentu i ułatwiałyby porozumienie między narodami. Taką niedocenianą tradycją jest tradycja świata chrześcijańskiego, która niegdyś jednoczyła kontynent pod wspólną władzą cesarza rzymskiego i papieża. Rzadko przywołuje się dziś postać Karola Wielkiego, rzadko mówi się o tym, że dokonywane w przeszłości przez Europejczyków podboje i pokojowa penetracja dalekich kontynentów nie zawsze były „przedsięwzięciami haniebnymi i godnymi potępienia” (s. 281), a można je wręcz uznać za dokonania paneuropejskie, z których Europejczycy mogliby być dumni nawet dzisiaj. Barzini zauważa nieco przewrotnie: „Ta nieświadomość wspólnych przedsięwzięć i wspólnych zasług jest znamieną. Być może Europejczycy wcale nie pragną, by im dziś przypominano niewygodny fakt, że przez wieki stanowili w pewnym sensie jeden naród,

mogliby nim być znowu, a nawet kiedy byli podzieleni i konkurowali ze sobą, udawało im się wspólnym wysiłkiem otwierać świat na nowe idee, z których nie wszystkie były szkodliwe” (tamże).

Pomimo uproszczeń występujących w opisach charakterów narodowych czytelnik może odnaleźć w książce Barziniego, który był naocznym świadkiem szeregu opisywanych w niej wydarzeń, wiele interesujących spostrzeżeń na temat tradycji przedstawianych narodów, ich historii, życia politycznego, a także samego procesu jednoczenia się Europy. Ponadto bardzo ważne jest podkreślanie przez autora *Europejczyków*, jak duże znaczenie dla utrzymania pozycji Europy w świecie oraz dla całego świata ma ściślejsza, odpowiedzialna i wzajemna współpraca zarówno pomiędzy jednoczącymi się państwami europejskimi, jak i pomiędzy nimi a Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Warto również podkreślić wyraźne dystansowanie się autora książki – gorącego zwolennika zjednoczenia Europy – od ówczesnych polityków europejskich, podchodzących instrumentalnie do problemu współpracy państw w ramach Wspólnoty. Książka *Europejczycy* skłania czytelnika do porównania przedstawionej w niej wizji wspólnej Europy z dzisiejszą rzeczywistością Unii Europejskiej. W kontekście dwudziestu lat, które upłynęły od włoskiego wydania książki Barziniego, nadal wydaje się aktualne pytanie o kształt Unii Europejskiej oraz o formę współpracy państw w jej ramach.

Podsumowując, warto podkreślić zbieżność między pochodzącymi sprzed ponad dwudziestu lat poglądami Barziniego na temat współpracy europejskiej a myślami, które pięć lat po ukazaniu się jego książki, w roku 1988, wyraziła



ówczesna brytyjska premier Margaret Thatcher w słynnym przemówieniu wygłoszonym w Brugii, znanym jako Bruges Speech. Thatcher ostrzegała wówczas przywódców europejskich przed sytuacją, w której decyzje dotyczące polityki zagranicznej i wewnętrznej Unii leżałyby w gestii biurokracji europejskiej, która nie ponosi przed nikim odpowiedzialności. Już wówczas Thatcher oburzona była nadmiernym rozwojem biurokracji w istniejących strukturach unijnych i dokonywanymi przez nią nadużyciami władzy wobec państw członkowskich Unii. Wypowiedziała się również przeciwko centralizmowi w polityce gospodarczej Unii: „Jak na ironię, kiedy takie kraje, jak Związek Radziecki [...] uczą się, że sukces zależy od rozproszenia władzy i decyzji jak najdalej od centrum, niektórzy wewnątrz Wspólnoty wydają się zdążać w przeciwnym kierunku”<sup>2</sup>. Thatcher wyraziła też zaniepokojenie forsowaniem unifikacji przez Brukselę oraz zawłaszczaniem upraw-

nień poszczególnych państw przez struktury ponadnarodowe: „Chętna i aktywna współpraca pomiędzy niezależnymi i suwerennymi państwami jest najlepszym sposobem na to, by zbudować Wspólnotę Europejską [...] Europa będzie silniejsza właśnie dlatego, że ma Francję jako Francję, Hiszpanię jako Hiszpanię, Wielką Brytanię jako Wielką Brytanię – każde ze swoimi własnymi zwyczajami, tradycjami i tożsamością. Szaleństwem byłoby próbować stworzyć z nich coś na kształt europejskiej osobowości, sztuczny zlepek różnych narodowości.

[...] Pozwólmy Europie być rodziną narodów, lepiej rozumiejących się nawzajem, bardziej się doceniających, bardziej z sobą współpracujących i cieszących się swoją narodową tożsamością nie mniej niż wspólnym wysiłkiem europejskim. Pozwólmy Europie odgrywać pełną rolę w szerokim świecie, który patrzy na zewnątrz, a nie do wewnątrz, [...] chroni Wspólnotę Atlantycką – Europę po obydwu stronach Atlantyku – będącą naszą najszlachetniejszą spuścizną i największą siłą”<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> M. Thatcher, *Lata na Downing Street. Wspomnienia z okresu pełnienia funkcji premiera rządu Zjednoczonego Królestwa*, Gdańsk 1996, s. 669.

<sup>3</sup> Tamże.